

Zmiana stanowiska Kościoła wobec chorych na AIDS była rewolucyjna

Misja moja, mojego zakonu i całego Kościoła

Rozmowa
z ks. Arkadiuszem Nowakiem
kamilianinem,
specjalistą ds. AIDS i narkomanii

Okres przed świętami Wielkiej Nocy jest dla katolików, a tych przecież jest większość w naszym społeczeństwie, czasem osobistych rozrachunków ze sobą, ze swoim sumieniem. Chciałbym Księdza prosić, abyśmy porozmawiali o moralności, o tym jak doktryna katolicka przekłada się na ludzkie zachowania. Czy to nie jest tak, że dla przeciętnego Polaka-katolika moralność odnosi się jedynie do postaw i zachowań w sferze seksualnej? Proszę zauważyć, że w języku polskim złodziejstwo czy bandytyzm są jednoznacznie potępiane, ale na miano zachowań niemoralnych w potocznym pojęciu jakoś nie zaslugują.

Trudno mi się zgodzić z tą tezą, bo dla mnie to właśnie teologia moralna określa kierunek postępowania w moim życiu. Obserwując zachowania wielu Polaków faktycznie można mieć wątpliwości co do kondycji moralnej społeczeństwa lub braku zrozumienia dla wartości tej dziedziny teologii. Natomiast czy moralność wiąże się tylko z szóstym przykazaniem? Oczywiście, że nie. W powierzchownej bardzo analizie dziesięciu przykazań rzeczywiście na szóste – „nie cudzołóż” – zwraca się szczególną uwagę.

Być może ze względu na intymny charakter tego przykazania, ale również myślę – ze względu na niezwykłą ciekawość wielu osób tego „kto z kim, gdzie, kiedy i ile razy”. Pamiętajmy jednak, że to jest dopiero VI przykazanie w Dekalogu. Proszę jednak zauważyć, że jeżeli społeczeństwo potępia takie czyny, jak fałszywe świadectwa, morderstwa, oszustwa, to oznacza, że świadomość moralności nie jest zawężona tylko do szóstego przykazania. Myślę, że społeczeństwo ma pewien problem z interpretacją i zastosowaniem teologii moralnej w życiu codziennym. Na ogół mało wiemy o teologii. Zazwyczaj w naszym życiu nauki z tej dziedziny czerpiemy najczęściej w kontakcie ze spowiednikiem. I im więcej tych kontaktów, tym na pewno większa szansa na lepszą moralność... Ale proszę też pamiętać, że z moralnością integralnie związane jest pojęcie sumienia. Jeżeli ktoś ma prawidłowo ukształtowane sumienie, to zawsze będzie postępował moralnie.

Zacznijmy od początku. Jakkolwiek w historii Kościół udowodnił, że nie jest mu obojętny los biednych, odrzuconych czy upośledzonych, to w przypadku nosiciela HIV mamy do czynienia z całkiem inną sytuacją – ów człowiek w pojęciu doktrynalnym Kościoła jest grzesznikiem, nawet ciężkim grzesznikiem – a przypomnijmy, że kiedy w latach osiemdziesiątych zetknęliśmy się z tą chorobą, uważało się, że to przypadłość homoseksualistów i narkomanów. A to oznaczało, że skutek w postaci choroby jest niejako zawiniony, wywołany na wyraźne życzenie teraz już chorego człowieka. A od takich Kościół się jeśli nie odcinał, to traktował nieufnie i z rezerwą. Ta kategoria ludzka była traktowana jako absolutne dno społeczne, niewarte uwagi i energii publicznej, po wieki stracone. Dlaczego, skoro grzech jest wpisany w kondycję ludzką?

Postawa Kościoła wobec problemów AIDS zmieniła się bardzo. Jeżeli Kościół już zmienia poglądy, to dzieje się to zasadniczo wolno. W tym wypadku postawa Kościoła względem chorych na AIDS zmieniła się szybko. Pod koniec lat osiemdziesiątych i na początku dziewięćdziesiątych z ust wielu księży padały stwierdzenia, że AIDS jest karą za grzechy – teraz takich opinii praktycznie już się nie słyszy. Na początku epidemii na AIDS chorowały osoby, których cechowały zachowania o wysokim stopniu ryzyka – byli to homoseksualiści, prostytutki, narkomani. Dla Kościoła te zachowania, które doprowadziły do zakażenia, były moralnie naganne, czyli inaczej mówiąc – grzeszne. Niektórzy księża, czując być może odrazę do takich zachowań, przełożyli to na swoją postawę względem zakażonych. To niewątpliwie było błędem. Natomiast proszę pamiętać, że postawa Ojca Św. wobec zakażonych nie pozostawiała nigdy żadnych wątpliwości – należy im się szacunek i postawa solidarności. Papież mówił o tym już w 1985 roku. W wielu krajach, w tym również w Polsce, Kościół lokalny



KSIADZ ARKADIUSZ NOWAK PROWADZIŁ W KONCU MARCA REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE DLA ŚRODOWISKA AKADEMICKIEGO W KOSZALE. FOT. SW. JOZEFA (FOT. REDAKCJA UZEM)

musiał dostosować się do tego, co mówił papież. W czasie jednej ze swoich pielgrzymek do Stanów Zjednoczonych wypowiedział piękne słowa: „być bliżnim w dobie AIDS oznacza nieść miłość i miłosierdzie, a wykluczyć egoizm, dyskryminację i opuszczenie”. Nawet jeśli hierarchowie mieli inne poglądy na te sprawy, to musieli je zmienić. Zmiana postaw dotyczyła relacji wobec chorych, natomiast, co chciałbym wyraźnie podkreślić, nie względem używania prezerwatyw.

Był Ksiądz w tonie Kościoła absolutnym prekursorem innego spojrzenia na chorych na AIDS. Działalność Księdza nie zawsze spotykała się z aprobatą nawet świeckiej opinii publicznej. Mogę sobie wyobrazić, ile Ksiądz musiał wysłuchać gorzkich słów reprymendy ze strony hierarchów. Czy ganiąc Księdza nie chcieli oni wskazać, że są na tym świecie obszary niezawinionych nieszczęść, gdzie pomoc jest bardziej wskazana, moralnie bezwzględnie bardziej uzasadniona?

Dużej presji osobiście nie odczuwałem. To nie do mnie bezpośrednio słowa krytyki docierały. Ja robiłem swoje, a sygnały krytyczne odbierali moi przełożeni.

Nie powie mi Ksiądz, że bezpośrednio nie odczuł głosów krytyki, przygany ze strony przełożonych i hierarchów Kościoła!

Owszem, takie sytuacje się zdarzały, ale jednak rzadko. Zawsze byłem przekonany o tym, że to co robię jest misją zakonu, a jeśli tak – to również misją Kościoła. Popelniałem błędy, bo któż ich nie popełnia. Jednak nieufnie odnosiłem się do osób podważających sens ówczesnej mojej pracy. Uważałem, że moją powinnością jest pomoc ludziom zakażonym HIV. Nikt nie ma prawa podważać tej misji tylko dlatego, że uważa, że nie warto pomagać osobom, których zachowania są niemoralne. Osoby, które tak myślały nigdy nie znalazły mojego zrozumienia. Były nawet emocje z tym związane w relacji ja i przełożeni, ale nigdy nie w moim zakonie. Mój Zakon zawsze udzielał mi silnego wsparcia.

Stanowisko Episkopatu Polski na początku lat dziewięćdziesiątych w tej kwestii do jasnych nie należało...

To było stanowisko wyrażone bodajże w 1990 roku, zresztą jedyna oficjalna wypowiedź Episkopatu Polski w sprawie AIDS. Niestety treść tego wystąpienia od razu wzbudziła zastrzeżenia dziennikarzy. Zarzucili wówczas autorom, że wypowiedź jest nieprecyzyjna. Chociaż treść była w zasadzie poprawna, to jednak spójnik „i” w kontekście całej wypowiedzi wskazywał na to, że istnieją przypadki zakażeń zawinione i niezawinione. I w przypadku tych niezawinionych Księża Biskupi widzieli pilną potrzebę zmiany wrogich postaw społecznych. Powstało zatem pytanie: czy w przypadku zakażeń zawinionych konieczności zmian wrogich postaw biskupi nie dostrzegają? Reakcja dziennikarzy była bardzo ostra i spowodowała szybkie sprostowanie. Jest przecież sprawą oczywistą, że AIDS może być chorobą zawinioną albo nie, ale w świetle pomocy chorym nie ma to najmniejszego znaczenia.

Słyszę zewsząd kategoryczne stwierdzenie: Polacy kochają swojego papieża, ale go nie słuchają. Odbieram to jako opozycję przeciw doktrynie chrześcijańskiej, zwłaszcza w sferze zachowań seksualnych – najpowszechniej przeciw antykoncepcji, niekiedy – chociaż już coraz rzadziej – przeciw aborcji. I to zwłaszcza wśród młodzieży, tej młodzieży, o której papież mówi, że jest nadzieją świata. Jak Ksiądz zapatruje się na tak postawiony problem?

Nie potrafię odpowiedzieć jednoznacznie, bo jest to pytanie o to, jacy są ludzie w Kościele, a przecież są różni. Powiedzenie, że ludzie kochają papieża, ale go nie słyszą, jest w mojej ocenie krzywdzące dla wielu Polaków. Jestem przekonany, że ci, którzy przychodzą na spotkania z Ojcem Św. dlatego, że bardzo tego pragną – słuchają i żyją zgodnie z Jego nauką. Natomiast są oczywiście i tacy, którzy przychodzą, bo wypada albo wręcz sytuacja ich obecności wymaga – też słuchają, mają nawet szacunek dla Ojca Św. za Jego wkład w jednoczenie Kościoła, ekumenizm i wszystko co robi, natomiast są krytyczni w stosunku do tego, co On mówi. Trzeba sobie zadać pytanie, kto jest naprawdę człowiekiem Kościoła katolickiego. Jeśli ktoś z takiego się uważa, to musi przyjąć doktrynę, którą ten Kościół wyznaje. Tu nie ma taryfy ulgowej.

I to w całości, bez jakichkolwiek zastrzeżeń, jak to stanowi jeden z dogmatów papieskich.

Naturalnie, że w całości. Nie można sobie wybrać kawałka doktryny, chociaż niektórzy tak właśnie robią, że wybierają to, co dla nich wygodne i uważają, że są katolikami, ale takimi np. na pół. Czasami określają siebie jako wierzący, ale niepraktykujący. To niestety jest formą patologii religijnej. I tu rodzi się pytanie o jakość katolicyzmu w Polsce. Na pewno jakość jest dobra, ale w przypadku tych, co wiarę traktują dojrzałe. Mówi się, że Polacy są katolikami, a do Kościoła chodzi regularnie 35 proc. polskiego społeczeństwa, to dokładnie znaczy tyle, że narodem katolickim jesteśmy tylko w 35 proc., a nie w dziewięćdziesięciu proc., jak się powszechnie sądzi. Owszem, Kościół może sobie zadać pytanie co będzie, jak kościoły opustoszeją, ale to w gruncie rzeczy pytanie o to, czy stawiać na ilość, czy na jakość? Myślę, że jednak na jakość. Co nie oznacza, że nie należy oddziaływać na pozostałych. Tak więc, by być dobrym katolikiem, trzeba przyjąć zasady w całości. Ale można nad nimi dyskutować, bo w końcu Kościół jest instytucją, która zmienia część swoich zasad – przynajmniej te, które stanowią one przez ludzi, a nie przez Pana Boga.

A nie sądzi Ksiądz, że doktryna katolicka jest najbardziej podważana właśnie w sferze zachowań seksualnych – metod zapobiegania ciąży i stosowania antykoncepcji?

Owszem, to fakt. Jest to sfera ludziom bardzo bliska, stąd budzi być może najwięcej emocji. Dlatego też z nią najłatwiej dyskutować czy też się nie zgadzać. Podejrzewam jednak, że wielu ludzi nie zna w szczególności seksualnej etyki chrześcijańskiej.

Współpracował Ksiądz z Markiem Kotańskim. Musiała to być – przynajmniej w początkach – trudna współpraca, bo Kotan nie tylko propagał środki antykoncepcyjne, ale prowadził ich rozdawnictwo. Później zmienił zdanie. Co powodowało, że dla swych podopiecznych był niemal ucieleśnieniem świętości?

Bez wątplenia był liderem mającym charyzmę i dlatego, że ją miał, porywał ludzi. Dla wszystkich pogubionych, którzy przychodzili do jego ośrodków, był ich ogromną nadzieją, oni patrzyli w niego jak w święty obrazek. Charyzma była jego ogromnym atutem, z którego sam sobie zdawał sprawę i potrafił ją dla dobra innych ludzi wykorzystać. Natomiast moja współpraca z Markiem była na początku bardzo trudna. Kiedy na happeningach on rozdawał prezerwatywy, ja siłą rzeczy byłem w opozycji wobec tego, co robił. Zjednywał sobie tym działaniem wielu młodych, którzy byli zachwyceni niekonwencjonalnością metod. Potem na szczęście się zmienił.



SPOTKANIE W DUSZPASTERSTWIE AKADEMICKIM
(FOT. REDAKCJA UZĘKI)

Czy Ksiądz wie, co skłoniło go do tego przewartościowania?

Przyznam się szczerze, że nie wiem, co skłoniło go do tego. Zastanawiałem się za to, na ile ta zmiana jest szczerą. Po latach myślę jednak, że była szczerą. Chociaż, jak pamiętamy, zarzucano mu brak wiarygodności, bo tak nagła zmiana budziła nieufność wśród młodzieży. Jednak myślę, że on tej wiarygodności nie stracił. Kiedy później występowaliśmy razem, mieliśmy już wspólne zdanie, co naturalnie wzmocniło naszą działalność i jej skuteczność.

Jakby Ksiądz bronił tezy, że polski Kościół nie jest alergicznie uczulony na sferę aktywności seksualnej człowieka, co zarzuca mu wielu publicystów parających się problematyką społeczną?

Jeśli chodzi o kwestie moralności, to nie mam wrażenia, że Kościół koncentruje się na szóstym przykazaniu. Może to jest tak, że to ci, którzy tak sądzą, mają problem z szóstym przykazaniem i uważają, że Kościół ogranicza im możliwości uprawiania seksu np. kiedy chcą i z kim chcą. Kościół mówił od początku to samo, w tym względzie zmian nie ma. Myślę, że Kościół ma świadomość, że jest to szóste przykazanie, a nie pierwsze. Dlatego Kościół zabiera głos tylko w tych przypadkach, gdy uzna, że jest to konieczne i trudno oczekiwać, że będzie milczał w sytuacji, kiedy próbuje się zmieniać prawo związane z aborcją, kiedy nie odpowiada mu treść podręczników edukacji seksualnej. Moralnym prawem Kościoła jest, by zwracać na to uwagę, a czy się ktoś tym przejmie, to inna sprawa. Na pewno Kościół nie ma obsesji na temat seksu. Tego jestem pewny.

Liczne przypadki pedofilii i homoseksualizmu księży wstrząsnęły Stanami Zjednoczonymi. Stało się to w społeczeństwie dojrzałej demokracji. A to upoważnia niektórych do postawienia tezy, że w innych krajach takie przypadki są równie częste, lecz okryte nimbem milczenia. Czy nie sądzi Ksiądz, że może to odebrać Kościołowi wiarygodność, skoro duchowni sprzeniewierają się naukom Kościoła?

Oczywiście, że takie zachowania mogą zachwiać wiarygodność Kościoła. Trudno jednak powiedzieć, że w Kościele takie sytuacje nigdy zdarzyć się nie mogą. Kościół to ludzie – zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie ołtarza, przychodzący z całym bagażem swoich wad, niekoniecznie tylko zalet. Gdy jednak takie sytuacje zaistnieją, powinny być z całą stanowczością piętnowane. To, co stało się w Ameryce, jest ostrzeżeniem głównie dla hierarchii kościelnej, by nie powielać błędów, które tam zostały popełnione. Najczęściej księży przenoszono na inną parafię jakby sądząc, że to zamknie problem.

Ale czy to oznacza, że w innych obszarach geograficznych nie ma takich problemów?

Myślę, że nie na taką skalę, choć tak naprawdę nie potrafię powiedzieć. Nie wiem.

Edukacja seksualna jest częścią edukacji ogólnej – procesu nauczania i wychowania. Dlaczego zatem Kościół z takim ostracyzmem odnosi się do tego problemu, przyjmując na siebie niejako winę za losy nieuświadomionej młodzieży?

Kościół zapewne chciałby mieć taki podręcznik, który spełniałby jego oczekiwania i to jest zrozumiałe.

Co do tego, że edukacja seksualna powinna być w szkole obecna, to ja nie mam wątpliwości. Natomiast uważam, że nie możemy doprowadzić do sytuacji, w których zwalnia się rodziców z obowiązku prowadzenia edukacji w zakresie życia seksualnego. Wielu z nich na pewno ten obowiązek chętnie przerzuciłoby na szkołę. Edukacja seksualna jest konieczna m.in. po to, by młody człowiek potrafił uniknąć w przyszłości zakażeń przenoszonych drogą płciową, żeby wiedział, jakie zagrożenia mogą go spotkać, kiedy inicjuje życie seksualne. Wreszcie żeby był pewny, że podejmuje się życie seksualne, kiedy jest się dojrzałym. I myślę, że Kościół kładzie akcent na tę drugą sprawę – kwestię dojrzałości w momencie podjęcia życia seksualnego, podkreślając wartość przedślubnej abstynencji, wzajemnej wierności w związku małżeńskim. To są dla Kościoła wartości nadrzędne. Natomiast mniej się Kościół odnosi do kwestii technik seksualnych czy nazewnictwa narządów płciowych, chociaż w tym wypadku czasami ludzie Kościoła wymyślają określenia, które budzą publiczny śmiech i zażenowanie.

To może zadam inne pytanie – jak Ksiądz ocenia dziś szkolną edukację seksualną?

Nie jestem zorientowany, ale sądząc po skutkach – myślę, że nie najlepiej. Odnoszę moją ocenę do działań, które realizuje się w kontekście profilaktyki HIV/AIDS. Warto młodzież zachęcać do dojrzałych, trafnych wyborów z umiejętnością przewidzenia konsekwencji ich decyzji – i to można robić w ramach przedmiotu *wychowanie do życia w rodzinie* bądź przedmiotu *edukacja seksualna*.

Jest Ksiądz nie tylko – choć na pewno przede wszystkim – osobą duchowną, ale także wybitnym znawcą profilaktyki przeciw AIDS i narkomanii. Proszę powiedzieć, co stanowi najtrudniejszy problem w tej profilaktyce?

Brak możliwości zbadania w krótkim stosunkowo czasie pozytywnych skutków oddziaływania profilaktycznego. Efekty pozytywne profilaktyki widzimy dopiero za parę lat. Nie można powiedzieć, że wydajemy dziś pieniądze na profilaktykę, a za trzy miesiące dla wszystkich widoczne będą efekty tych działań. Tak chciałoby wielu, szczególnie tych, którzy decydują o wydatkowaniu środków finansowych na ten cel. Trudno ciągle tłumaczyć, że na efekty systematycznych działań trzeba czekać kilka co najmniej lat. Ta sprawa powoduje chęć oszczędzania na profilaktyce. A to ostatecznie przekłada się na konieczność wydania w późniejszym czasie większych pieniędzy na leczenie ludzi z narkomanii czy z powodu zakażenia HIV. Problemem jest też mizéria działań profilaktycznych w szkołach. Nauczyciele nie mają wiedzy, które inicjatywy można uznać za dobrą profilaktykę, a których należy unikać. Jednak na przestrzeni kilku ostatnich lat obserwuję pozytywne zainteresowanie nauczycieli zdobywaniem wiedzy nt. narkomanii. I to cieszy.

Region lubuski jest obszarem przygranicznym, gdzie AIDS, narkomania, prostytutka jako zjawiska patologii społecznej występują ostrzej niż w innych rejonach kraju. Co znawca tej problematyki może doradzić instytucjom odpowiedzialnym za przeciwdziałanie tym niekorzystnym zjawiskom?

Zawsze doradzam, żeby nie oszczędzać na profilaktyce, wspierać działalność organizacji pozarządowych, które wykonują konkretne programy profilaktyczne. Warto ułatwiać im możliwość funkcjonowania poprzez np. przyznanie lokalu, jeśli nie mają takiego do dyspozycji, pomoc przy tworzeniu klubów, świetlic, różnych innych miejsc, w których młodzież może spędzać czas bez narkotyków. Warto również uznać, jak ważna jest praca tzw. pracowników ulicznych (streetworkerów), ma to kolosalne znaczenie w profilaktyce względem prostytutki i narkomanii. Ich praca jest niezwykle ważna, bo odbywa się na tzw. pierwszej linii. Niestety, wielokrotnie jest niedoceniana. Ważne jest zaplecze socjalne i profesjonalne, a w nim punkty konsultacyjne, poradnie uzależnień czy ośrodki resocjalizacyjne.

Ale najważniejsza jest edukacja młodzieży, świadomość jej nauczycieli, dotarcie do rodziców, co wymaga wielkiego wysiłku i współpracy różnych instytucji, także Kościoła. Kościół może próbować dotrzeć do rodziców poprzez zwrócenie uwagi na problem choćby np. w niedzielnych kazaniach.

Już kolejny raz spotykam się z Księdzem w gabinecie kierownika Zakładu Poradnictwa Młodzieżowego i Edukacji Seksualnej. Jakie są płaszczyzny współpracy Księdza z prof. Zbigniewem Izdebskim, jego Zakładem i Pracownią?

Z Profesorem znam się od wielu już lat i bardzo tę znajomość cenię. Powszechnie znane jest zaangażowanie Pana Profesora w profilaktykę AIDS. Efekty jego pracy są widoczne również w Zielonej Górze. Funkcjonuje tutaj pod czujnym okiem Pana Izdebskiego i jego współpracowników punkt bezpłatnych i anonimowych badań w kierunku HIV. Współpracę z Profesorem oceniam od lat bardzo wysoko i mam satysfakcję z tego, że możemy razem robić dobre rzeczy w pracy profilaktycznej. A prywatnie Pana Profesora bardzo lubię – jest wspaniałym i bardzo lojalnym kolegą.

Ostatnio prasa ujawniła, że dyrygent poznańskiego chóru jest zarażony HIV, co oczywiście narusza jego sferę prywatności chronionej prawem. Chciałbym w tym kontekście zapytać o jakość standardów demokracji – oburzamy się na konieczność pozostawienia odcisków palców na lotnisku, rzecznik praw obywatelskich protestuje przeciw lustracji majątkowej. Czy to nie jest tak, że takich działań powinni się bać jedynie przestępcy, że są one wykonywane w imię wyższych racji społecznych?

Zgadzam się z Panem co do potrzeby lustracji majątkowej, nie burzy mnie również pomysł pozostawienia odcisków palców. Kto ma czyste sumienie, na pewno nie będzie protestował. Natomiast „casus dyrygenta” jest zupełnie czymś innym – tu chodziło o ujawnienie faktu zakażenia wbrew prawu, co nie powinno się nigdy zdarzyć. Tym bardziej, że tak zwane dobro wyższe, na które powoływały się media w mojej ocenie było bardzo wątpliwe. Moja opinia na ten temat jest powszechnie znana, bo byłem bodaj głównym krytykiem Gazety Wyborczej, więc myślę, że ponowne omawianie tej kwestii nie ma już sensu.

Czego Ksiądz życzyłby środowisku akademickiemu u progu Wielkiej Nocy?

Tego, co zawsze życzy się z okazji tego najważniejszego dla katolików święta. A nadto głębokiej refleksji nad przemyśleniami rekolekcyjnymi, które prowadziłem dla społeczności akademickiej w końcu marca w Zielonej Górze. Życzę wszystkim Czytelnikom uniwersyteckiego miesięcznika radosnych i błogostawionych Świąt.

Dziękując za rozmowę, życzę Księdzu powodzenia w misji niesienia pomocy ludziom pogubionym, odrzuconym, chorym. Misji, która zjednała Księdzu społeczny szacunek. I radosnego Alleluja!

rozmawiał Andrzej Politowicz